



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 680

IONÓW POLSKICH

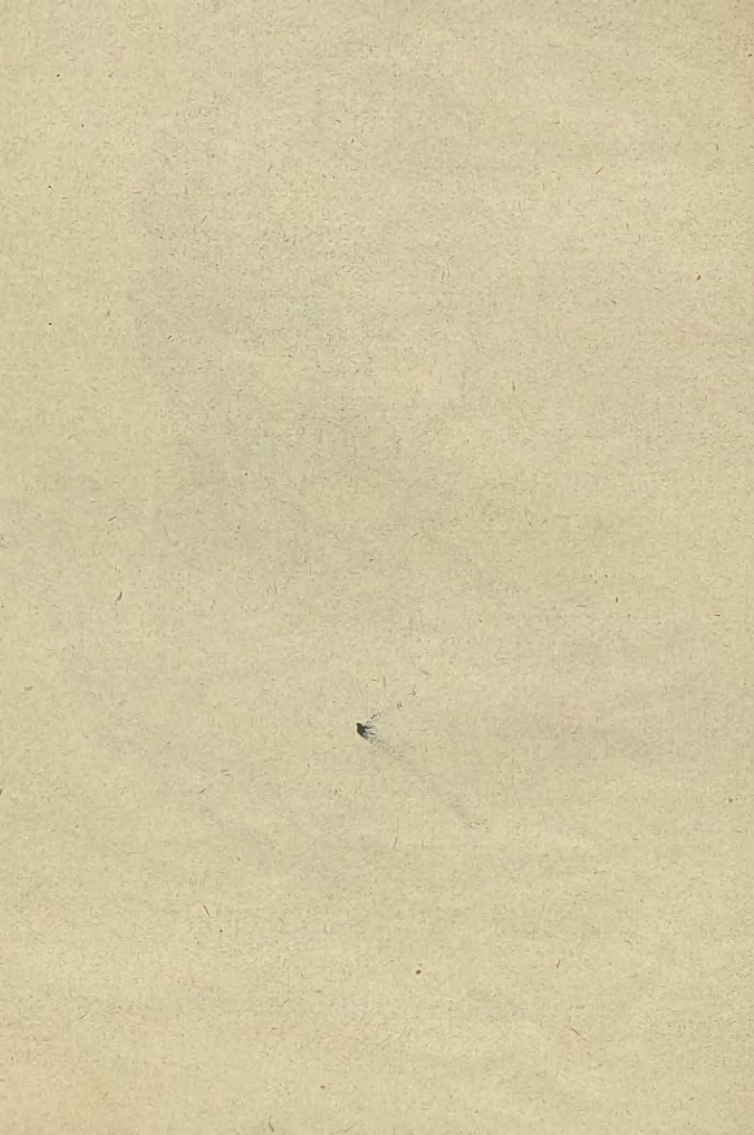


Nr 1: SZARŻA POD ROKITNĄ

Cena 20 groszy



Rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz



680

leg. 449

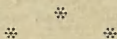
RODZINOM POLEGŁYCH

SZARŻA POD ROKITNĄ



PIOTRKÓW-1915

CZCIONKAMI DRUKARNI PAŃSTWOWEJ POD
ZARZĄDEM DEPARTAMENTU WOJSKOWEGO
N. K. N. W PIOTRKOWIE



Hen, daleko na krańcach dawnej Rzeczypospolitej, na Dzikich Polach znów oręż polski okrył się niegasnącym blaskiem...

Rokitna... Szarża kawalerji... zdobyte pozycje i piętnaście mogił legjonistów na obcej ziemi, są dla nas jakby zmartwychwstałym wspomnieniem z dawnej przeszłości...

Druga Brygada Legjonów polskich, wraz z prawem skrzydłem armji sprzymierzonych, w mozolnym trudzie posuwała się naprzód.

W pierwszych dniach czerwca 1915 r. Brygada zajęła stanowisko nad Prutem, na granicy Bessarabji.

Z dnia na dzień oczekiwaliśmy posunięcia się ofenzywy. Przyszedł dzień 7 czerwca. Wieczór był cichy, ciepły, gdy dostaliśmy rozkaz przejścia na lewy brzeg Prutu.

Szliśmy znów na noce bezsenne, na spiekotę dnia czerwcowego, na znoje i krwawe boje z wiarą w zwycięstwo. Wszak prowadził nas ukochany pułkownik Zieliński, żołnierz wy-

trawny, zwierchnik surowy, towarzysz serdeczny. Wódz, znający jedno hasło: „zwyciężyć“, jedną drogę: „naprzód“.

Mijał dzień za dniem, bitwa za bitwą. Witelówka, Łużany, Szubraniec, Zadobrówka, Szancen to wszystko przygrywki do pamiętnego dnia 13-go czerwca, do sławnej bitwy pod Rokitną.

Wśród huku armat, terkotu karabinów maszynowych, zapadła noc.

Dla wielu noc ostatnia.

Dywizjon kawalerji zebrał się w komplecie w sadzie owocowym na szczycie góry.

Pod rozłożystym dębem zasiedli oficerowie. Pogodny porucznik Włodek, jak z rękawa siejący dowcipami na temat wojny i życia obozowego; pochmurny porucznik Topór, zły, że do żony dostać się nie może; wachmistrz Nowakowski, w którego torbach wszystko zawsze było do dyspozycji kolegów, i wielu innych, należących do starszyny.

Nikt z nich nie przypuszczał, że następnego dnia już wszyscy razem się nie zbiorą. Może jeden Topór trzynastki nie lubił. „Trzynastego sierpnia ubili mi konia pod Kielcami, czegom ledwie życiem nie przypłacił, mówił por. Topór, trzynastego maja pod Strzeleckim Kątem mało brakowało, by i po nas kozaczki nie przejechały — ano zobaczymy, co też nam jutro przyniesie„?

Trzynasty czerwca przyniósł porucznikowi śmierć na polu chwały.

Zbudził się świt 13 czerwca, rozpoczął się dzień krwi i chwały polskich legionów...

O godz. 6-ej rano otrzymano rozkaz odmarszu na pozycję. W kilka chwil potem pokłusowała kawalerja na pozycje artylerji.

Kilka godzin spędziliśmy na wyczekiwaniu, rozkoszując się słońcem i cudownemi barwami dojrzewającego zboża. Od czasu do czasu jeno ożywiona walka artyleryjska przerywała nam miłą pogawędkę. Południe mijało, gdy niespodziewanie nadjechał z bratem, nieobecny od kilku dni z powodu choroby, rotmistrz Wąsowicz. Głośne wiwaty powitały jego przybycie. Witął rotmistrz uśmiechem wszystkich ułanów, a głośno zawołał: „Nie szarżowaliście jeszcze, a bałem się, że się spóźnię; to też, choć jeszcze zdrów zupełnie nie jestem, wróciłem, bom się zanadto za wami stęsknił“.

Wtem, zawezwano rotmistrza do szefa sztabu. Widzieliśmy, jak mu coś tłumaczył, o coś się pytał, a potem do nas zawrócił i donośnym głosem krzyknął: „Na koń“!

Szwadrony ruszyły kłusa.

Przed nami, o 4 klm. w dole, ciągnie się wieś Rokitna, przed nią rzeczka — to granica Bessarabji. Na lewo o kilka tysięcy kroków las. Jedziemy w kierunku lasu rozwiniętym szykiem.

Padł rozkaz: „Rostworowski, Eizerman, Kossowski spatrolują las!“ I znów pada komenda: „Dobądź broń!“

Pierwszy rząd dojeżdża do rzeczki; konie mimowoli zwalniają tempo. Spostrzegł to rotmistrz: „Dla polskiej kawalerji niema przeszkody“ — krzyknął i przesadził rzeczkę swą Hochlą. Za nim w trop wszyscy inni, choć brzeg stromy, urwisty.

Dywizjon skręcił w prawo za wsią. Gdy mijał okopy naszej piechoty, rotmistrz zawrócił konia i dał komendę: »Trzeci szwadron pod wieś w rezerwę, drugi szwadron tyraljerą za mną galop!« i sam pomknął na 50 kroków naprzód.

W dali widnieją potrójne, kryte rosyjskie okopy. A od okopów to tu, to tam odbywa się strzał. Kule zaczynają z rzadka brzęczeć koło uszów. Ruszyły konie marsz-marsz, rozwiały się szare ułanki od pędu, zacisnęły silniej dłonie na gardach pałaszy, zabłysnęły oczy radością.

Więc w końcu upragniona chwila nadeszła, chwila, o jakiej dzieckiem będąc, każdy z nas czytał w historii, w powieści, w poezji; więc my jedziem na ułańską szarżę, więc za chwilę my wpadniem na wroga, zabłysną szable nad jego głowami i ciąć, rąbać będziemy, co nam kule, co strzały — my jedziem — polska kawalerja!...

Rozświeciły się twarze żołnierskie. Topór im przewodzi i woła: »Naprzód polskie ułany« a wtórują mu inni: »Naprzód stara wiaro!«

Chwila dziwna, chwila tak osobliwa, że ten, co ranny wracał ze szarży, mówił mi: »Gdybym wiedział, że w drugiej szarży rękę-bym miał stracić, taki-bym pojechał!«

Jechali długim, szerokim rzędem, a równo jak nigdy, na żadnych ćwiczeniach. Kule idą coraz gęściej, jak rój os nadlatują. Zachwiał się w siodle jeden — tego jeszcze prawie wszyscy widzieli — to Kubik z trzeciego plutonu. Zachwiał się i padł z konia twarzą do ziemi i na niej bez ruchu pozostał. Kula w czoło trafiła. Klacz jego kara »mucha« z rzędu się nie wyłamała. Szła bez jeźdźca dalej.

Trafili na pierwszy rów strzelecki. Był pusty. Skoczyli rzędem, jak jechali — nie wszyscy. Koń z wachm. Wąsowiczem, bratem rotmistrza, zwałił się w rów, potem się zerwał i pogalopował dalej. Jeździec z pod kul wyszedł cało.

Za tym rowem drugi, ale już obsadzony piechotą. Jadą nasi. Tylko, że kule coraz gęściej lecą, tylko, że częściej trafiają. Ubiły »Fausta« pod Brinkenem, jemu rękę i bok przeszyły. Stachura dostał ich dwie w piersi. Ranny wali się Janiszyn, kontuzjowany Szczepan, koń padł pod Polańskim. Przeskoczyli rów

„Dla polskiej kawalerji niema przeszkody!”



drugi — nie wszyscy. Pod Sokołowskim koń padł, przygniatając go ciężarem. Nadbiegł Rotkeel, wołany o pomoc. Odkrzyknął: »Wedle rozkazu«, dźwignął łeb konia i wachmistrza uratował. Sam dostał też kulę. Kapral Sperber ma ich trzy w nodze, por. Fąfara jedną, ale bolesną w pachwinę. Konie ich ubite. Na lewo na wzgórku osunął się wachmistrz Adamski z »Gorgany«, trafiony w czoło. Cierpieć długo nie mógł, padł na wznak, ręce w krzyż rozłożył i tak już pozostał, jakby na krzyżu polskiej Golgoty.

Zwalila się siwka kapr. Linki i Murzyn plut. Świdzińskiego — wrócili obaj, lecz ostatni ranny. Byli może i inni ranni, ale tego nie czuli, gdyż jechali dalej. Osunął się ranny Garbaczewski; koń jego poszedł za innymi, ale wnet zawrócił do swojego pana i stał bezradny nad leżącym ułanem — jak w bajce, a było to prawdą.

Ci, co pognali dalej, tego nie widzieli. Przed nimi na sto kroków ciągnął się już nie rów, ale darnią kryty okop strzelecki. Sto strzelnic na nich patrzyło, a z każdej wystawał najeżony bagniet.

Gęsto było Moskali, jak mrowia...

Pada salwa — jedna, druga, trzecia, dziesiąta... zaterkotały karabiny maszynowe... To nie kule pojedyncze już szły na jeźdźców i nie

po jednej koło nich syczało — to szły ich roje, jak jeden przeciągły syk.

W okopie była przerwa. Na wiodącą tam drogę skręcił rotmistrz, skręcili i inni. Nie wszyscy... Łuszczewski już leżał.

Rotmistrz krzyknął: »Zdawajcieś!« I stała się rzecz nieoczekiwana. Ci, ukryci w głębokim rowie piechurzy rosyjscy, których ułani nawet szablami dosięgnąć nie mogli, zdrętwieli na widok pędzących, ręce wzniesli do góry i o zmiłowanie prosili.

Okop był zdobyty. Ale z prawego boku ogień nie zesłabł; owszem wzmógł się jeszcze. Padła Hochla rotmistrza i on sam miał już bok przeszyty. Chcieli go inni ratować. Dał znak ręką, by jechali dalej i tylko zegnał się z nimi. Za chwilę i Włodek, trafiony w usta, padł wraz z koniem. Osunął się ranny Jagrym. Topór teraz prowadził. Za nim wdarła się przez bramę reszta. Kilka koni okop wprost przeskoczyło. Zajechali na Moskali z tyłu. Kuszal jeden dosięgnął ich szablą i już płątnął piechura w głowę. Krzyknęli znów, że się poddają, a w piersiach tych kilkunastu ułanów, którzy tam dojechali, zbudziło się uczucie tryumfu: »Zdobyli okopy«!! — Ale ze skrzydeł szli Moskale na bagnety. Padł przebity koń Topora. On broni się jeszcze rewolwerem i szablą, aż osunął się, przeszyty dziesięcioma kulami. Obok zginął Rakowski. Na ten widok

Moskale z czołowego okopu znów chwytają za porzucone przed sekundą karabiny. Na dwa kroki dają salwę do ułanów. Ale i tak źle mierzyli. Zranili konie, nie ludzi.

Wtem z góry pada szrapnel, kartacz, czy granat — skąd szedł niewiadomo, czy to od armat, które ostrzelały przed chwilą pod lasem boczny patrol Rostworowskiego i Kossowskiego, czy od tych, które stały za okopem o 100 kroków, czy jeszcze od innych, niewiadomo. Dość, że pocisk padł w środek rosyjskiego okopu i jednym wybuchem zwałił nam pięciu ułanów. Kapral Karasiński, Tworkowski, Starczewski, walczący pod pseudonimem Rawskiego, Zwatszke i Majda padli w proch. Padli i zastygli, dzierżąc w dłoniach szable. Upadł wachmistrz Nowakowski, który potem, opatrzony przez Moskali, zmarł w ciągu nocy z 10 otrzymanych ran; upadł z koniem kapral Bokalski, również ranny, który udając umarłego, dał się obrabować, lecz gdy doczekał się nocy, wypełznął z okopu, ubił kolbą karabinu placówkę rosyjską i przyniósł do sztabu meldunek o rozkładzie rowów.

Od dalszych salw, idących od okopów rezerwy, czy szrapneli, ranni zostali: Jakubowicz, Serhiejewicz, Krawczyński, Prokop, kapral Sztembarth, Kułakowski, Ściborowski; zabity Eugeniusz Potek, słuchacz praw z Krakowa i Szysz, ogłuszony Łabędzki, zraniony Metsche,

kapral Mieczysław Chwalibóg, Senowski i Firlit. Ubitych kilkanaście koni zaślało pole.

Tych kilku, co zostało w siodłach, przeszedł dreszcz. O 100 kroków przed nimi, za okopem rezerwy, rosyjskie armaty, ale dojechać do nich nie sposób, bo okop za wysoki i za długi. Pod jego ogniem przejechali, a inni przebiegli drogę do wsi i tamtędy siedmiu jeszcze do naszych pozycji wróciło.

Gdy mijali ten okop, doszedł ich głos rosyjskich oficerów: »Wot gieroje, mołodcy!« a z góry były jeszcze do nich szrapnele.

Ustały strzały, ucichły jęki konających i rzeźnienie koni. Przy granicznej rzeczce zbierali się ci, co wrócili z szarży i z pod lasu. Opatrzono rannych, starano się doliczyć zabitych. Brakowało ich bardzo wielu. Doktor nasz szwadronowy, Bujalski, nie bacząc na to, że wieś jeszcze nie zajęta, przeszukał wszystkie skrajne osady i chałupy, i jak prawdziwie ułański doktor opatrzył ludzi i—konie. Ranny wachmistrz Sokołowski dosiadł jeszcze jednego z nich i powoli wracał na górę do Rarańczy. Gdy ujrzał go brygadjer Küttner, zdjął przed jego siwą głową sztabowe czako i zawołał: „Cześć bohaterom!“

Szarża była skończona.

Na kartach bojowej chwały narodu polskiego, krwawemi zgłoskami, w wiecznotrwałej pamięci potomnych zapisał się nowy czyn

chwalebny: szalona, zwycięska szarża ułanów Wąsowicza.

Niezapomnianej Samossiery przywidzenie wskrzeszone. Jak tamta krwawo okupiona...

Na sześćdziesięciu tylko ich sześciu nie-
tkniętych wróciło, piętnastu padło, ośmiu za-
ginęło, reszta ciężkie odniosła rany.

„Drugi szwadron pod Rokitną okrył się
nieśmiertelną sławą, — donosi raport bojowy —
gdyż takiej szarży nie było jeszcze dotychczas
napewno w całej kampanji. Wszystko to od-
było się na oczach całego wojska“.

Pod wieczór tego dnia wystąpił przed pla-
cówki naszej piechoty lekarz Więckowski i nie
bacząc na gwizd kul, skierowanych do niego,
niósł jako parlamentarjusz do okopów rosyj-
skich list z prośbą o wydanie rannych. I był-
by to może uzyskał, gdyż i z drugiej strony
wystąpił już z białą chustą oficer, lecz fatalna
pomyłka rozłożonych na skrzydle placówek uda-
remniła strzałami ten zbożny czyn.

Zapadła noc. Przy ogniskach było cicho
i smutno, jakiś wielki majestat śmierci zdawał
się unosić nad obozowiskiem...

Przed świtem Moskale opuścili pozycje
pod Rokitną.

Gdy doszły o tem meldunki, wyprawiły
się patrole 2-go i 3-go szwadronu i objechały
pobojowisko. Widok pobojowiska zostanie w pa-
mięci uczestników na całe życie. Zwłoki bo-

haterów, kurczowo trzymające gardy szabel, zwłoki porąbanych Moskali, trupy końskie świadczyły o strasznej walce, jaka się tu rozgrywała.

Zwłoki zabitych złożono na ukwiecone wozy i pod honorową strażą towarzyszy szarży przewieziono je do wsi Rarańcze.

Dnia 15-go czerwca odbył się żołnierski pogrzeb w Rarańczach. Deputacje komendy korpusu i stacjonujących tam pułków wypełniły cmentarz wiejski. Piętnaście białych, z desek zbitych trumien znieśli na swych barkach ułani, każda ustrojona w kwiaty. Pierwszą z brzegu przykryto czerwoną makatą z orłem białym; na niej czako ułańskie z orłem do lotu się rwącym i szablą złamana. To trumna ich wodza, co i teraz w śmierci godzinie na tę ostatnią rycerską wyprawę przed tron Boga przewodzić im będzie...

Kapelan 3-go pułku, ks. Panaś odprawił nabożeństwo za poległych, poczem zwięźle przemówił: „Za dusze tych, co wiedząc, że idą na pewną śmierć — poszli, by pokazać, że każdy rozkaz wypełnić potrafia, za duszę poległych piętnastu towarzyszy broni, których krew przełaną została za honor oręża polskiego, — oby z krwi tej Polska powstała! — zmówcie Ojciec nasz—Zdrowaś Marjo i wiecznie odpocznienie...”

A potem z nielicznych szeregów drugiego szwadronu wystąpił wachm. Sokołowski. Choć

ranny, bo ręka zwieszona na temblaku, choć włos jego siwy — silnym, młodym głosem przemówił: — „Oto towarzysze nasi... Choć ból nam serca kruszy, płakać nad ich bohaterką śmiercią nie chcemy. — Jeśli jaka myśl nam dolega, to ta, że na ich czele padli — a dziś tu leżą nasi wodzowie — nasz rotmistrz Wąsowicz, porucznik Włodek i Topór. To godni spadkobiercy ojców i dziadów z pod Kirholmu, Samosierry i Ostrołęki. Wysłani na rosyjskie okopy pojechali, wiedząc, że jadą na pewną śmierć. Lecz poszli — by udowodnić, że żołnierz polski przed wypełnieniem rozkazu nigdy się nie cofnie, że spełni go, choćby to życiem miał przypłacić. Poszli na okopy, by krwią podpisać miłość Ojczyzny. Niech wiedzą wszyscy — wszyscy wrogowie Polski do jakich czynów żołnierz-Polak, jest zdolny. Ufajmy, że krew ta nadarmo przelana nie będzie, że zapłaci za nią spełnienie naszych postulatów narodowych, za które walczyli i zginęli. Cześć Wam, bohaterscy towarzysze nasi“.

Sokołowski umilkł. I cisza zapanowała na chwilę wśród krzyżów wiejskiego cmentarza. Z szeregów wystąpił por. Kordecki. W imieniu tej wielkiej, choć rozsypanej dziś rodziny — polskiej kawalerji żegnał serdecznemi słowy w mogiły składanych ułanów.

Gdy skończył Kordecki, wysunęła się z grupy sztabowych oficerów czcigodna postać pułk. Zielińskiego. Przemawiać nie chciał — obszedł tylko szereg białych trumien, nad każdą się chwilę pochylił, nazwiska żołnierzy odczytał, rękę por. Łuszczewskiego, płaczącego nad zwłokami syna, uścisnął, a choć słowa nie rzekł, odczuliśmy wszyscy tę cichą mowę żalobną.

Zapłakała nad mogiłą towarzyszy gromadka, łzy w oczach mieli i świadkowie tej sceny, oficerowie sztabu korpuśnego, przysłani, by naszym rycerzom honory czynić. Przy śpiewie narodowych, a tak smutnych pieśni: „Boże Ojczy“ i „Z dymem pożarów“, zsuwały się jedna za drugą trumny ułanów w cień białych, świeżo wykopanych mogił.

W kilka dni później otoczyliśmy, korzystając z wolnej chwili, świeże mogiły ciernistym drutem i okryli je darnią. Proste, skromne tablice, przybite do krzyżów, mówią o nazwiskach tam leżących.

Na granicach niepodległej ongiś Rzeczypospolitej polskiej, w cichym cmentarzu wioskowym, graniczną straż pełnią polscy ułani. Przesławnych bojów chocimskich prawi dzie-dzice. Porwani burzą polskiego szaleństwa pognali na śmierć w złocistej chwale. By szarzy swojej rozmachem o polską się dolę upomnieć!

By sennych rozbudzić!... Nad polską krainą, od kresów dalekich, niosą się błyski szablic ułańskich, huczą donośnie tętenty wichrowych koni wąsowiczowskiej drużyny... Na Sławę one wołają! Na Czyn rycerski!...

W godzinę po pogrzebie wyruszył drugi szwadron — w sile co prawda tylko jednego plutonu 25 ludzi pod komendą Rostworowskiego na pozycję, a tem samem zaznaczył, że istnieć, jako jednostka bojowa, nie przestał.

Dnia 24 odbyło się udekorowanie tych, co żywi wyszli i ogłoszenie przyznania medali srebrnych I-ej klasy poległym bohaterom. Brygadjer Küttner w przemowie zaznaczył, że oto „dumnym jest, że może odznaczyć polskich legjonistów za czyn tak rycerski, za tak świetną szarżę kawalerji, jakiej podobną historia wojen nie łatwo znaleźć może...”

Dobitną oceną tych walk jest rozkaz Komendanta Legionów.

ROZKAZ № 133

Piotrków, dnia 28 czerwca 1915 r.

Żołnierze-Legjoniści!

W dniu 13 czerwca roku 1915, pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2-gi szwadron naszej kawalerji.

Garstka bohaterów w sile 60-ciu jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórne moskiewskie okopy, bohaterstwem swoim wywołując podziw wśród wrogów.

Czwarty i ostatni już szereg wrażliwych okopów przebyło tylko 6-ciu bohaterów.

Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin - Wąsowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walczących żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu staje odtąd godnie obok Samosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotymi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława.

D u r s k i

Marszałek polny porucznik.

Na zakończenie, chcę ci, czytelniku przedstawić poszczególne postacie bohaterów z pod Rokitny.

Rotmistrz Zbigniew Dunin - Wąsowicz pochodził ze starej rodziny żołnierskiej.

Przodkowie jego w sławie rycerskiej chadzali pod znakiem Jagiełłów, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Batorych. Pradziad ś. p. Zbigniewa, Mikołaj, taksamo jak i on pod znakiem legjonowym służbę pełniący, w szeregach jazdy Kozietulskiego wziął udział w pamiętnym ataku na Samosierzę, gdzie ciężko był poranion.

Nieodrodny Ojców swoich potomek, Zbigniew, gdy padło hasło nowej walki o wolność Polski, zaciągnął się do szeregów. Zgodnie zaś ze swą rodzinną tradycją ułańską, zgodnie ze swem umiłowaniem i umiejętnością, jeździe polskiej oddał swe służby. Najpierw pod znakiem Piłsudskiego służył, poczem wysłany na organizację konnicy do Krakowa, poszedł pełnić służbę śladami ojców na obcej ziemi. Z powierzonego sobie drugiego szwadronu uczynił hufiec jedyny. Zmuszony do ciągłej gonitwy po bezdrożnych szlakach gór karpackich, wśród jarów głębokich i dolin rzecznych, wyrobił szczególny typ „kawalerji górskiej“, umiejącej doskonale przemykać się wązkimi ścieżynkami górskimi i nagle spadać na wroga.

Jego żołnierska postać przemawiała do ich wyobraźni. Sprężysty w ruchach, krępy, o twarzy mocno ogorzałej, ściągającej się w chwili działania charakterystycznym skurczem, o oczach dobrych, lecz i silnych zarazem, umiejący błyskawicami ciskać w chwili uniesienia, czy gniewu, zwięzły w słowach, był Wąsowicz dla od-

ważnych i sumiennych ojcem, dla opieszających i lekkomyślnych surowym i nieugiętym.

Dziesięć dni przed bitwą pod Rokitną, w dzień Bożego Ciała, podczas drogi z obozu na mszę polową, znany poeta hr. L. H. Morstin miał rozmowę z Wąsowiczem, dobitnie świadczącą, że siła żołnierza polskiego leży w jego ścisłym związku z matką ziemią karmicielką i przeszłością ojców i dziadów naszych.

Dzień był piękny, słoneczny, w dolinie błyskał Prut, jak srebrny wąż, a za nim lasy i rozłogi, ciągnące się hen, aż po granicę żyznej Bessarabji.

„Patrz Pan—mówił rotmistrz—tam byliśmy niedawno, jak to los nas rzucił na kresy dawnej Rzeczypospolitej i tam pojedziemy znowu, a może później pod Kamieniec, co?—na Dzikie Pola? Byliśmy nad Dniestrem, nad Prutem, trzeba by nam jeszcze naddnieprzańskich stanic obaczyć ruiny. My przecież tacy już kresowi“.

Zadumał się rotmistrz i orlim wzrokiem objął tę ziemię.

„Bo gdyby nas stąd nie wzięli — mówił dalej—to musimy wytrwać i pójdziemy prosto może przez Tarnopol, Zbaraż, Równo, na Wołyń, a może pod Korsuń, Żółte Wody śladem Jaremy z kozakami na zaporoskich polach pohulać, pomścić Chmielnickiego rebelię, sławę oręza husarji Skrzetuskiego wskrzesić,

my przecież wojsko kresowe Rzeczypospolitej“.

Uderzył rotmistrz po szabli, w oczach mu zapłonęły dziwne blaski, wspomnienia historyczne twarz mu rozogniły.

„Czy to tylko będzie? — mówił głosem zasmuconym, — czy tego dożyjemy? a już by nam trzeba do Polski! Porozmawiaj Pan z naszymi chłopcami, tuła się to tyle miesięcy po obcych ziemiach. Cośmy użyli.... Służy człowiek w polskim wojsku, a nie wie, czy na polskiej ziemi kości złoży“ —, dodał z dziwną melancholją.

„Trzeba wam wytrwać“ — wtrącił nieśmiało romówca.

„Trzeba wytrwać — potwórzył rotmistrz z mocą — o to się nie bójcie, my nasz obowiązek żołnierski spełnimy, do ostatniej kropli krwi, do ostatniego żołnierza, my honoru Polski bronić będziemy, a jeżeli nam naród, który nas wysłał, powie: — trzeba byście wszyscy co do jednego zginęli, — to zginiemy; my wiemy, że na ten sztandar polskiej chwały naród sto lat czekał i my się godni tego znaku okazemy w najcięższych warunkach. O to niema obawy, my wytrwamy!“.

Na kresach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, na pamiętnym szlaku „małego rycerza“, w nieśmiertelnej szarży ułańskiej padł żołnierz ten szlachetny i szczerzy, o duszy prostej, jak złom granitu nieugiętej.

Nie wśród swoich było mu danem zdobywać laury ułańskiej sławy, nie uśmiechnęły się doń szerokie, otwarte pola ziemi-macierzy, nie pokłoniły się mu łanami zbóż. Padł na obcej ziemi,—a nagrodą mu będzie owa promienna chwała, w jakiej słońcu odszedł od nas.

W jasny czyn pradziada Mikołaja, bohatera z pod Samosierry, zapatrzony, poszedł ojców szlakiem i na oczach Europy jeszcze raz przypomniął, co to Polak umie.

W godzinie zaś wielkiego porachunku dziejowego, czyn Jego rycerski na szalę naszych narodowych zasług rzucony być musi.

Na czele starych druhów — ułanów idzie ś. p. porucznik Jerzy Topór-Kisielnicki.

W zastępie polskiej kawalerji zajął on na stałe chwalebne miejsce, krwią przypieczętowane. Wydała go patriotyczna atmosfera miasta Lwowa; pełniąc tam funkcje inżyniera, równocześnie zajmował się organizacją ruchu wojskowego, wybrawszy sobie najodpowiedniejszy swym zdolnościom i zamiłowaniom dział: organizowanie jazdy polskiej w „Sokole“.

Młody, urodny w całym tego słowa znaczeniu, wysmukły a krzepki, samą swoją postawą tworzył przepyszny typ ułana polskiego. Gdy padło hasło walki, wyruszył do Krakowa, a stamtąd do Kielc, gdzie oddał się pod rozkazy Piłsudskiego. Rychło zasłynął, jako żołnierz niezwy-

kle śmiały, zdolny do czynów brawurowych i ryzykownych, a umiejący sobie i w ciężkich opałach radzić. W Kielcach, w czasie chwilowego zajęcia miasta przez Moskali, dwa dni przesiedział w ukryciu na wieży kościelnej, aż szczęśliwie doczekał się powrotu naszych.

Rozkazem komendy wysłany do Krakowa, organizował tu jazdę wraz z ś.p. Wąsowiczem. Pospieszył z nią następnie na karpackie pole chwały. Znakomity wywiadowca wodził śmiało dalekie patrole. Był wszędzie, a wszędzie pierwszy, na czele patrolu, czy straży przednich. Jako towarzysz był nieoceniony przez swój humor i wesołość żołnierską, którą w sobie i w drugich podtrzymywać umiał i w ciężkiem nieraz położeniu. W swych walkach ostatnich na dawnych kresach Rzeczypospolitej Polskiej wskrzeszał tradycję rycerską Wołodyjowskich, Ruszczyców, Nowowiejskich i innych świetnych zagończyków z przed paru wieków.

Przed pamiętnym dniem 13 czerwca b. r. brał udział kilkakrotnie w szarżach na linię nieprzyjacielską. W ostatnim boju było mu danem przepędzić zwycięsko przez wszystkie okopy; gdy przy ostatnim padł Wąsowicz, on z garstką swoich pędził dalej na pozycję artylerji. Gdy jednak z ostatniego okopu poczęto do nich z tyłu strzelać, zawrócił konia i rzucił się jeszcze raz na okop. Wtedy padł mu koń. Otaczają go nieprzyjacielem; broni się zaciekle rewolwe-

rem, potem szablą. Raniony wielokrotnie kulami karabinowemi, pchnięty trzykroć bagnetem pada, zostawiając niezwykle wzór walki „do krwi, ostatniej kropli z żył”. Rycerski obraz jego zgonu—to dla dalszych pokoleń źródło nauki i siły.

Śmiercią bohaterską ginie także podpor. Roman Włodek, sędzia z zawodu, właściciel dóbr ziemskich w Margitfalva na Węgrzech, koło Koszyc. Był to żołnierz innego, typu: poważny, spokojny, nie tak wybuchowy, człowiek już w sile wieku. Wytrwały w twardej żolnierce, zawsze zrównoważony, pogodny, w niebezpieczeństwie pełen zimnej odwagi, prawdziwy dobry towarzysz. Włodek w szarży pod Rokitną jechał tuż za rotmistrzem i po jego upadku prowadził dalej szwadron. Jeszcze przed trzecim rowem strzeleckim Moskali padł, trafiony śmiertelnie w usta.

Tadeusz Adamski, wachmistrz szwadronowy, a przedtem komendant plutonu kawalerji przy III pułku—to postać młodzieńca o kryształowym wprost charakterze. Ukończony prawnik, od niedawna osiadły na roli we wschodniej Galicji, nosił w sobie zasoby takiej energii życiowej przy wielkiej prawości charakteru i gorącym umiłowaniu sprawy polskiej, że z pewnością zająłby kiedyś w kraju wybitne stanowisko w pracy obywatelskiej. To też śmierć jego, to nie strata dla jednego szwadronu, to poważna strata dla całego kraju.

Wachm. Wł. Nowakowski, syn ziemi kieleckiej, a urzędnik cukrowni w Śreniawie, to cichy, skromny pracownik, nie myślący nigdy o sobie, a zawsze o drugich—to typ człowieka, który tak, jak w gospodarce wewnętrzno-szwadronowej, tak też i w życiu cywilnem stałby się siłą, na którąby zawsze można było liczyć, że każde poruczone mu zadanie wypełni do ostatka, bez zwracania na siebie niczyjej uwagi, a lepiej od innych.

Kapral Karol Karasiński—to ułan, który wraz ze swym bratem ś. p. Cyprjanem, przejdzie do legionowej legendy. Ci dwaj jasnowłosi bracia junacy pełnili u nas zawsze najniebezpieczniejszą służbę na patrolach. „Bracia Karasińscy na szpice“, to komenda stale powtarzająca się w szwadronie. Karasiński, wychodzący ze wszystkich ogni dotąd szczęśliwie, padł w szarży w chwili, gdy atakował poddających się w rowie Moskali.

Władysław Tworkowski, doktor chemji, b. sekretarz „Zjednoczenia młodzieży narodowej“ zagranicą, był postacią wybitną w kołach młodzieży genewskiej.

Zabity, brał czynny udział w ruchu Związków strzeleckich. Cichy, skromny, wprost bezczelnie odważny i nie tracący w najgorszych chwilach zimnej krwi, podpora rodziny, która na ołtarzu Ojczyzny złożyła już życie drugiego

syna w szeregach legionów. Zginął, zostawiając wspomnienie prawej duszy i żal głęboki kolegów.

Wincenty Rawski, a właściwie Tadeusz Starczewski, pochodził z Wołynia. Literat z zawodu—to też jeden ze starej gwardji legionów. Ranny w jednej z poprzednich bitew w czoło, nie opuścił linii ani na jeden dzień. Z białą opaską na czole jeździł na patrole, jak dawniej.

Jeszcze rana ta się nie zagoiła, gdy zginął od szrapnela.

Bronisław Łuszczewski — zwany w szeregach Bronką dla swej dziewczęcej twarzy—wstąpił do szwadronu w Krakowie, uciekając z domu, nawet bez wiedzy ojca, który już wcześniej wyruszył w pole. Gdy ojciec jego przybył z bratem do naszego szwadronu, jeździł pod jego komendą na najtrudniejsze wywiady i jak zwykle, wykazywał wiele przytomności i odwagi.

O życiu innych poległych brak szczegółów. Znaliśmy ich tylko jako sumiennych, dzielnych żołnierzy — serdecznych towarzyszy broni. Podajemy więc tylko ich nazwiska, by i oni wraz z towarzyszami przeszli do potomności: Rakowski Jerzy, Kubik Bolesław, Majda Michał, Potek Eugenjusz, Szysz Mikołaj, Zwaetschke Antoni.

Ponadto brali udział w szarży: podpor. Fafara Marjan, ranny; wachmistrze: Sokołowski Stanisław, ranny; Jagrym Zygmunt w niewoli, ranny; Wąsowicz-Dunin Bolesław.

Plutonowy: Świdziński Jerzy Bolesław, kontuzyon. kaprale: Sperber Józef, ranny; Linko Stefan; Chwalibóg Mieczysław w niewoli, ranny; Brinken Tadeusz, ranny; Grechowicz Stanisław; Bokalski Karol, ranny; Oskierka Jerzy; Turski Władysław; Stembardth Józef, ranny; patrolowy: Garbaczewski Emil w niewoli, ranny.

Ułani: Mitschke Jan, ranny; Prokop Kazimierz w niewoli, ranny; Kamiński Stanisław; Kuszel Jerzy; Mihden Sylwester, ranny; Krawczyński Józef, ranny; Rotkeel Antoni, ranny; Sala Józef; Beresz Jan; Janyszyn Bazyli, ranny, zmarł; Kułakowski Stanisław, ranny; Chwalibóg Jan; Ściborowski Edward; Łękawski Tadeusz; Wołoszyn Stanisław; Piątkowski Tadeusz; Lipczyk Władysław; Mazur Wojciech; Raszkowski Jan; Różyc Stanisław, Tylicki Stanisław; Firlit Michał, ranny; Jakubowicz Andrzej, ranny; Poleński Tadeusz; Łabędzki Antoni w niewoli, ranny; Senowski Roman, ranny; Skawiński Piotr; Stachura Jan, ranny; Zamojski Aleksander; Olchawa Tadeusz; Szymański Stanisław; Sierhiejewicz Władysław, w niewoli, ranny; Szczepan Stanisław, kontuz;

Cześć bohaterom — Sława polskiemu orężowi!

Pieśń szwadronu Wąsowicza

*Nasz Wąsowicz, chłop morowy,
Zbił Moskali w Cucyłowej*

*Odznaczył się szwadron drugi,
Wrażej krwi on przelał strugi.*

*Myśmy w opłotkach stanęli,
Na Moskwę ogniem plunęli.*

*Kozacy ku nam pognali,
Lecz ognia nie wytrzymali.*

*Rotmistrz stał na środku drogi,
Z pistoletu prażył wrogi.*

*Armaty basem śpiewały,
Lecz śmiał się z nich szwadron cały.*

*Dwie godziny bitwa trwała,
Jest z niej dla szwadronu chwała.*

*Więc kto chce rozkoszy użyć,
Niech w ułany idzie służyć. —*

Dr. Tadeusz Piotrowski

ROKITNA

*Rozkaz padł... Stanęła szara ćma w szeregu,
Błysła szabla. Już pędzą!.. Po kwiecistej błoni
Miga się ćma straceńców rozpetana w biegu,
Śmierć przed nimi—w nich gromy—a wichur ich goni!*

*Jezus, Marja! Dopadli... Już pierwsze okopy
Zniknęły pod kopytem. Wichura rwie dalej,
Niepomna, że śmierć żniwa swego zbiera snopy.
Już drugi okop tonie w szarej jeźdźców fali...*

*Przed utana polskiego skłoni się majestatem:
Gdzie czwartego okopu szarzeją się smugi
Dojdziesz po trupach święconych polskiej krwi szkarłatem!
Sześciu doszło! Ułanów polskich szwadron drugi!*

Stefan Brückmann

Raport księciu Józefowi

Ś. p. Rotmistrzowi Dunin-Wąsowiczowi, Porucznikowi Toporowi-Kisielnickiemu, swoim byłym oficerom i reszcie poległych bohaterów II szwadronu poświęca

autor.

Książę! Wodzu!! Nasz głos — w trumnie
 Czy rozbudzi śpiące echa —
 W świat je wyśle hardo, dumnie!
 ... Laur nie kruszy się, nie zsycha.
 Z królów rodem's! Więc królewską
 Wieść Ci głosim — bohaterzy
 Wąsowicza — czerń moskiewską —
 Jako wnuki Samosierry —
 Zgniotły! Z rowów trzech spędziły...
 Zginał wódz i oficerzy!
 Szwadron — bagnety, kule ryły,
 Zanim — zryły rowów cztery
 Wzięli nasi!!! Sen im wieczny
 Zesłał Pan za Polski sprawę —
 Marsa miecz jest obosieczny.
 Lecz hetmańską my buławę
 Nieśli wiernie — pomni sławy...
 Więc im, Książę, tam w niebiosach
 Daj spoczynek godny, prawy.
 Tu — na ziemi my po kłosach
 Bohaterów zoczym groby,
 Bo kłos większy i czerwienią
 Krwi znaczony! Naszej doby —
 Ziarna krwawo się różplenią...
 ... Że w wołoskim oni kraju
 Ginę, walcząc z Polski wrogiem —
 Zmartwychwstania prosząc raję,
 Książę! Wstaw się Ty przed Bogiem.

W SKŁADNICY WYDAWNICTW DEP. WOJSK.

W PIOTRKOWIE, BYKOWSKA 71

i u składników we wszystkich miastach Król. Polsk. i Galicji

można nabyć następujące wydawnictwa, będące cennymi dokumentami

„Wielkich dni“

Wydanie ozdobne książkowe

<i>J. Musiałek.</i> „Rok 1914. Przyczynek do dziejów Brygady J. Piłsudskiego“	2.00 K.
<i>Juljusz Kaden.</i> „Piłsudczycy“	2.50 K.
<i>Wacław Sieroszewski.</i> „Józef Piłsudski“	2.00 K.
<i>Kazimierz Tetmajer.</i> „O żołnierzu polskim“	1.50 K.
<i>Prof. W. Tokarz.</i> „Legiony na polu walki“	
<i>Ziemowit Buława.</i> „Piotrków na wiosnę 1915 r.“	1.50 K.
„Legiony Polskie“ — Dokumenty	1.50 K.
<i>J. Krzesławski.</i> „Wskrzeszenie Polski przez Rosję“	0.50 h.
<i>Wład. Orkan.</i> „Pieśni Czasu“	0.50 h.
<i>F. Przysiecki.</i> „Rządy rosyjskie w Galicji Wschodniej“	1.00 K.
<i>Ad. Z.</i> „Polskie Pieśni wojenne“	0.50 h.

Tanie broszury:

Wielki rok. 6 sierpnia 1914—1915	10 h.
Dzień 16 sierpnia 1914 roku	10 h.
Sprawa Ludu Polskiego	20 h.
Co ma robić chłop polski czasu tej wojny	10 h.
Co każdy Polak o obecnej wojnie wiedzieć ma i czynić powinien	10 h.
Prawda o wolnej Polsce Ludowej	10 h.
Lud Polski a oświata	10 h.

W przygotowaniu cały szereg nowości, jak cykl „BOJE LEGIONÓW
POLSKICH“, oraz szereg broszur aktualnych o sprawie polskiej.

W składnicy Wydawnictw można dostać prócz wyżej wymienio-
nych, serje kart widok., pierścionki, odznaki Legionów i t. d.